Konsensus wymaga dyskusji

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 19, marzec 2017 05:48
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 2154

W minionym tygodniu odbyło się w Warszawie Forum Samorządowe. Wydarzenie, które w swoim pierwotnym zamyśle miało być miejscem do ponadpartyjnej refleksji nad przyszłością samorządu terytorialnego zostało w powszechnym obrazie – kształtowanym przez media – przedstawione jako element międzypartyjnych sporów.

Po części bardzo w tym pomogły dwie okoliczności: zignorowanie uczestnictwa w Forum przez bardzo wielu samorządowców związanych z obecną partią rządzącą, a z drugiej strony – konfrontacyjny ton wypowiedzi osób związanych z partiami opozycyjnymi. W efekcie z jednej strony mogliśmy przeczytać np. w dzienniku.pl relację pod jednoznacznym tytułem „*"Jesteśmy w stanie wojny". Wielka narada włodarzy w stolicy przeciwko PiS*, z drugiej strony na Portalu Samorządowym *Samorządowcy z PiS też będą manifestować?*. Z tego pierwszego jednoznacznie wynika, że samorządowcy wypowiadają otwartą wojnę rządowi, zaś z drugiego – że samorządowcy partii rządzącej myślą o organizowaniu swoich własnych merytorycznych konferencji, dedykowanych jednak swojemu własnemu gronu. Podobnie jak niegdyś rozważali (i chyba nadal to czynią) utworzenie własnego Związku Samorządów Polskich – funkcjonującego w praktyce w oparciu nie o kryterium charakteru jednostki samorządu terytorialnego, tylko przynależności partyjnej ich włodarzy. Jest to ślepa uliczka. Debata ma prawdziwy sens wówczas, gdy na jednej sali spotykają się osoby mające różne poglądy; co więcej – gotowe do dyskusji o nich i przyjmowania z otwartym umysłem argumentów padających z drugiej strony. Organizowanie spotkań we własnym gronie owszem – buduje jedność, ale na pewno nie jest forum poszerzania horyzontów. Prowadzi natomiast do polaryzacji stanowisk; polaryzacji, która nikomu w dłuższej perspektywie czasu nie służy.

Jeszcze gorzej jest, gdy polaryzacja koncentruje się na zagadnieniu tak właściwie marginalnym z punktu widzenia długofalowych skutków. Sam mam bardzo duże wątpliwości dotyczące wielu proponowanych zmian w prawie samorządowym. Żałuję jednak, że jednym ze sztandarowych haseł walki przeciw szkodliwym rozwiązaniom stała się dwukadencyjność. Jakkolwiek brutalnie to brzmi – ludzie przychodzą i odchodzą. Jak powiedział Georges Clemenceau – *cmentarze są pełne ludzi niezastąpionych*. A mimo to świat dalej się kręci. Ograniczenie liczby kadencji w kształcie zapowiadanym uważam za pomysł zły – z wielu powodów – ale jednak nie demolujący samorządu. Mając wybór między samorządem sprowadzonym do roli terenowej administracji rządowej z zachowaniem wszystkich dotychczasowych samorządowców, a samorządnym samorządem z innymi osobami – wybrałbym mimo wszystko ten drugi. Tymczasem emocje dotyczące dwukadencyjności przesłaniają propozycje głębszych zmian.

Co ciekawsze – propozycje pojawiające się tak właściwie wbrew aktualnemu programowi Prawa i Sprawiedliwości z 2014 roku. Co bowiem w tym programie czytamy? *"Przede wszystkim przywrócimy funkcję Pełnomocnika Rządu do Spraw Samorządu Terytorialnego. Jest to uzasadnione potrzebą zinstytucjonalizowania relacji między rządem a jednostkami samorządu terytorialnego i ich reprezentacją, prowadzenia systematycznych prac nad optymalizacją podziału zadań i kompetencji oraz ich finansowania, a także usprawnienia wykonywania kompetencji kontrolnych w stosunku do organów samorządowych przez premiera i wojewodów."* Według mojej najlepszej wiedzy rzeczony Pełnomocnik powołany nie został. Nie byłby to może jakiś wielki problem, gdyż narzędziem instytucjonalnych relacji między rządem a samorządem terytorialnym jest przecież Komisja Wspólna. Problemy są jednak dwa. Po pierwsze – Współprzewodniczący Komisji ze strony rządu, Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji Mariusz Błaszczak z miesiąca na miesiąc ignoruje obowiązek obecności na posiedzeniach plenarnych Komisji. I to właściwie bez żadnego dostatecznie ważkiego powodu. Po drugie – wiele zmian trafia do Sejmu jako przedłożenia poselskie nie wymagające jakichkolwiek uprzednich konsultacji. Oczywiście prawa zgłaszania inicjatywy legislacyjnej nikt posłom nie odbiera, ale trudno jest uwierzyć w

Phoca PDF

spontaniczność takich inicjatyw, gdy liczą sobie kilkadziesiąt, czy kilkaset stron, a na pytania do wnioskodawcy odpowiadają… przedstawiciele rządu, bo reprezentant formalnych wnioskodawców czasami nie wie jaka jest geneza poszczególnych rozwiązań.

W ten sposób oczywiście można działać, ale jest to metoda dość krótkowzroczna. Historia uczy, że zmiany ustrojowe wprowadzane przy braku konsensusu społecznego mają swój bardzo krótki żywot. Zwykle do pierwszej zmiany osób u władzy. I warto o tym pamiętać.

Phoca PDF